

„Nie o każdym śpiewają pieśń...”. Profesor Alina Witkowska (1928- 2011).

Izabela Jarosińska

Pożegnania

„Nie o każdym śpiewają pieśń...”

Profesor Alina Witkowska
1928-2011

Była twarda. Przede wszystkim dla siebie, borykając się niemal od zawsze z wszelkimi możliwymi przeciwnościami losu. Nie skarżyła się jednak nigdy – i nie wymuszała ani współczucia, ani uznania dla własnej dzielności. Ani taryfy ulgowej – w żadnej sprawie.

Była pryncypialna, tak to się kiedyś określało, zarówno jeśli chodzi o własne poglądy polityczne, jak i sposób uprawiania zawodu historyka literatury – badacza polskiego romantyzmu. Jeśli mówimy o tej pierwszej sprawie, to zapłaciła za nią drogą: ceną był z pewnością dotkliwy ostracyzm części kolegów. Natomiast w zakresie wybranego terytorium badawczego – od filomatów po towiańczyków – uparcie, wnikliwie i mądrze poszukiwała tego, co Jej niegdysiejszy przyjaciel Ryszard Przybylski nazywał entelechią narodu. Wszakże nigdy nie traktowała literatury instrumentalnie, by – na przykład – zademonstrować biegłość w posługiwaniu się kolejnymi, zmieniającymi się przecież w ciągu półwiecza, wynalazkami metodologicznymi czy interpretacyjnymi.

Nie była aniołem. Potrafiła podnieść głos i przyłożyć, ale nigdy upokorzyć. Kierownicze funkcje – partyjne i instytucyjne – pełnione w najcięższych czasach nie przysporzyły Jej popularności, choć to Ona, by przywołać najprostszy przykład, przywróciła do pracy naszego niepokornego kolegę Janka Walca.

Imponująca była Jej aktywność zawodowa, owocująca zarówno osiągnięciem kolejnych stopni naukowych, jak licznymi – zawsze ważnymi i pięknymi – książkami własnymi, udziałem w publikacjach zbiorowych, sesjach, sympozjach i konferencjach.

W XIX wieku czuła się jak w domu; miała wielki dar rozumienia nie tylko tekstów literackich – wielkich i mniejszych – lecz także „tekstów życia”, również codziennego, i „tekstów człowieka”. A jednym z Jej najbardziej charakterystycznych narzędzi był wspaniały język, potoczny i precyzyjny, zarówno w mowie, jak i w piśmie.

Nie miała innego życia poza naukowym. Co nie znaczy, że była zapyziałą uczoną ze staroświeckich anegdot. Los dotknął Ją ułomnością, ale też wyposażył w liczne talenty i ciekawość świata. Jak na swoje ograniczenia, wiele podróżowała, znosząc z wdziękiem wszelkie trudy, na przykład podczas słynnych IBL-owskich wypraw – rzemiennym dyszlem doprawdy – na Ukrainę Słowackiego w 1979 roku czy do Mickiewiczowskiego Wilna w dziesięć lat później. Była też podróż do Kanady dobrze już starszej pani, nie mówiąc o ukochanym Paryżu. Ale najlepiej chyba czuła się w Oborach, dokąd przez wiele lat jeździła latem z całym swoim gospodarstwem domowym i naukowym.

Miała też dar rozmowy, toteż skupiała wokół siebie doborowe towarzystwo „stolikowe” – państwo Brandysowie i państwo Międzyrzeccy, natchnione poetki i sawanci chłodni znajdowali upodobanie w Jej ujmującym i inspirującym sposobie bycia. Niczym w najświetniejszym salonie.

Była nieskazitelnie elegancka. W Oborach zawsze przebiegała się do obiadu i do kolacji, „po domu” nosiła się z wielką starannością. Wygoda nie szła w parze z odpuszczaniem. Jej kostiumy, sukienki i płaszcze wykonane były z najlepszych materiałów przez jedną z najbardziej wziętych warszawskich krawcowych. Uczenie, makijaż i perfumy (szczegół arcyważny!) były w najlepszym guście. Trzymała fason.

Z tym wszystkim była świetną gospodynią. Ponad wszelkie mody i nowinki ceniła kuchnię polską i domową. Smażyła konfitury. Na ostatnią pracownianą Wigilię, w 2010 roku, własnoręcznie – do późnej nocy – tarła jarzyny do ryby po grecku, z prawdziwym oburzeniem odrzucając propozycję pomocy czy też posłuszenia się – uchowaj Boże! – gotową „włoszczyznę w paski”.

Przez ostatnie lata była właściwie przykuta do łóżka, wszakże kiedy tylko czuła się lepiej, chętnie przyjmowała mnie z płoteczkami i książkami do ostatniej, jak się okazało, roboty. Z wyraźną przyjemnością popijała wtedy pomaleńku ulubione przez Mickiewicza porto. A tą robotą było hasło do Atlasu Romantycznego o Zakładzie św. Kazimierza – paryskim domu dla weteranów epoki, której też przeżyła całe swoje trudne życie.

Jarosińska „Nie o każdym śpiewają pieśń...”

*

Na cmentarzu w Otwocku nie było tłoku. Profesor Alinę Witkowską pochowano w grobie Jej matki, która osierociła 12-letnią dziewczynkę na początku wojny, w 1940 roku. Jako ostatni żegnał Zmarłą kolega z otwockiego gimnazjum. Wróciła do domu – powiedział ktoś stojący obok mnie.

„Nie każdemu stawiają pomnik...”

Izabela JAROSIŃSKA

Abstract

Izabela JAROSIŃSKA

“A song is sung not just about anyone...”

This article commemorates Professor Alina Witkowska (1928-2011), an outstanding scholar specialising in the romanticist period; former Director of the Institute for Literary Research of the Polish Academy of Sciences; merited head of the Institute's Department of Romantic Literature.